

Budżetowe kłopoty

Informacje o tym, że w polskich finansach publicznych źle się dzieje, docierały do nas z różnych źródeł już od pewnego czasu. Dowodem na to że nie były to tylko zarzuty opozycji, ale realny problem naszej gospodarki, była niedawna nowelizacja Ustawy Budżetowej, który to fakt nie może być odbierany inaczej, jak przyznanie się rządu do kłopotów. Konieczność nowelizacji budżetu w trakcie roku fatalnie świadczy o jakości polityki fiskalnej i wydawało się, że jest to dotkliwa naučka dla jej autorów. Nowelizacja była dobrą okazją do pokazania faktycznego stanu finansów publicznych, niestety z tej okazji nie skorzystano. Tak jak i budżet na rok 2001 był budżetem wyborczym, tak i jego nowelizacja była przeprowadzona ze świadomością nadchodzących wyborów.

Przypomnijmy. W znowelizowanej wersji budżetu dochody państwa obniżono o 8,6 mld złotych, co oznacza zwiększenie deficytu o tę samą kwotę. O obniżeniu wydatków nowelizacja nie wspomina, chociaż wiadomo, że oprócz obniżonych dochodów mniejsze będą także przychody z prywatyzacji, więc rząd musi się liczyć z dużo mniejszą ilością środków, jakie będzie miał do dyspozycji. Dlaczego w takiej sytuacji podjęto tajemniczo brzmiącą decyzję, że wydatki będą zmniejszane na bieżąco? Odpowiedź na to pytanie znajdziemy, gdy przyjrzymy się zasadom gospodarki finansowej w instytucjach publicznych.

Podmiot sfery publicznej dysponuje określonym limitem wydatków, którego w danym okresie nie może przekroczyć. Limit wydatków jednak nie jest zawsze tożsamy z ilością środków, jakie się ma w danej chwili do dyspozycji. W przypadku braku bieżącej płynności można zaciągnąć zobowiązanie, byle tylko nie przekroczyć ustalonego w budżecie limitu. Nie zapisanie zmniejszonych wydatków (niższych limitów), przy jednoczesnym obniżeniu dochodów, spowoduje więc przyrost zobowiązań podmiotów publicznych, które w przypadku tych samych limitów wydatków i mniejszych wpływów będą musiały zaciągać zobowiązania.

Jak widzimy, nowelizacja budżetu nie rozwiązała problemów, a odsunęła je tylko w czasie. Zwiększenie deficytu podniosło jedynie bieżącą płynność sektora finansów publicznych (nie zawsze jest możliwość zaciągnięcia zobowiązania), co z pewnością pozwoli dotrzeć do wyborów, które najprawdopodobniej doprowadzą do zmiany rządu.

Nowelizacja budżetu była potwierdzeniem, że stan polskich finansów publicznych jest nie najlepszy. Ostatnio ogłoszone **założenia do budżetu na rok 2002 pokazują jasno, że nie mamy do czynienia z jakimiś przejściowymi problemami, ale bez małą z katastrofą finansów państwa**. Zarówno kwota spodziewanego niedoboru środków publicznych, jak i propozycje ministra finansów przedstawiane obecnie jako absolutnie konieczne dla ratowania budżetu świadczą o tym, że nasz kraj jest bankrutem.

Bardzo istotną – chociaż mało zrozumiałą dla większości – jest informacja, że w budżecie na rok 2002 po raz pierwszy od wielu lat zakłada się deficyt pierwotny, tzn. wydatki przewyższają dochody już przed uwzględnieniem kosztów obsługi długu publicznego. Taki fakt świadczy, że **jesteśmy o krok od wpadnięcia w pułapkę zadłużenia**. To właśnie problemy z obsługą długu publicznego były przyczyną kryzysów meksykańskiego i rosyjskiego, więc są poważne powody do obaw i o naszą gospodarkę. Taki stan rzeczy niestety nie może być niespodzianką.

Czy mogło się stać inaczej, skoro słabnąca gospodarka oznacza kurczące się wpływy z podatków, a wysokie stopy procentowe, nie dość że nie pomagają koniunkturze, to jeszcze zwiększają koszty obsługi długu publicznego? Gdy do tego dodamy jeszcze zbliżające się terminy spłaty rat kapitałowych długu zagranicznego, to obraz finansów publicznych jest niewesoły. W tej sytuacji jest chyba tylko jedna korzyść, chwilowo zamilkły populistyczne propozycje obniżki podatków. Miejmy nadzieję, że chociaż część liberałów zrozumiała, że poziom podatków jest określony przez poziom wydatków, jaki jest nałożony na państwo i

jakakolwiek obniżka podatków nie jest możliwa bez radykalnych zmian po stronie wydatkowej finansów publicznych.

Propozycje ministra finansów ograniczania wydatków są bardzo radykalne, ale trudno zgodzić się, że jest to oczekiwana reforma systemu finansów publicznych. Nie zdecydowano się na przegląd instytucji finansów państwowych, uzdrowienia ich struktury i szukania oszczędności w nadmiernie rozbudowanej administracji funduszy i agencji. Przyjęto prostszą metodę, tzn. **każdemu zabierzemy po trochę, tak żeby za bardzo niczego nie zmieniać**. Wprowadzenie w życie takich propozycji prawdopodobnie uratuje budżet na rok 2002, ale nie rozwiąże problemów naszej gospodarki, tj. nie uzdrowi systemu finansów publicznych, które zamiast sprzyjać rozwojowi naszego kraju, będą ten rozwój hamować.

Jacek Tomkiewicz
Centrum Badawczym TIGER
www.tiger.edu.pl